Nr. 38 Rok 4 Kraków, dnia 19 września 1943. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski



GENERALNY GUBERNATOR
DR FRANK
NA DOŻYNKACH W KRZESZOWICACH

Fot. Theuergarten

TYGODNIK WOJENNY







Ostatnia droga króla do klasztoru Rila. Na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał pociąg ze zwłokami króla, ludność bułgarska po raz ostatni składa hołd swemu zmarłemu monarsze.



Jedna z nisz w kościele klasztoru Rila.

KONTRAKCJA NIEMIEC WE WŁOSZECH

Skutki zdrady rządu Badoglia, który zdał Italię w bezwzględnej kapitulacji Anglikom i Amerykanom, zostały udaremnione przez szybkie kontruderzenie niemieckiej siły zbrojnej. Wojska niemieckie rozbroiły wielką część żołnierzy włoskich i opanowały najważniejsze strategicznie punkty oraz linie komunikacyjne, i w ten sposób stworzyły dogodną podstawę dla swych dalszych operacji na tym terytorium.

Powyżej:
Marszałek polny Rommel, pod dowództwem którego niemieckie dywizje zmusiły do kapitulacji wojska włoskie stojące w górnych Włoszech, zajęły linie kolejowe, oraz uchroniły je przed zniszczeniem.

Na prawo u góry:
Niemieckie oddziały zmotoryzowane przejeżdżają przez tunel autostrady na wybrzeżu włoskim.

Na prawo:
Niemiecki pociąg transportowy ze sprzętem wojennym przejeżdża przez jeden z włoskich dworców.

Fot: PK. Rieder-Sch. 2; Gretschel-Sch., Tischer-Atl., Archiwum Scherl.





U góry: Jaskinia znajdująca się w pobliżu klasztoru Rila, w której niegdyś żył mnich Rila.

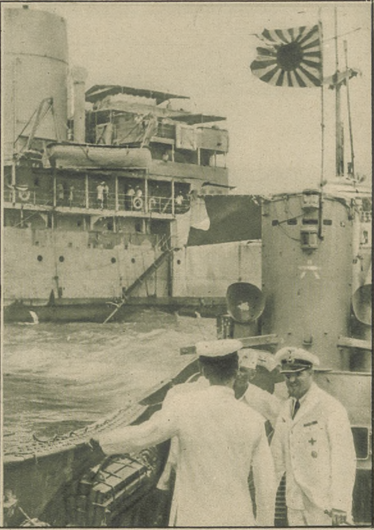
U dołu: Wnętrze jaskini.





NATARCIE NIEMCÓW NA SZPICBERG

Kopalnia węgla i jedna z ulic Szpicbergu. Wyspę zaatakowały niedawno wojska niemieckie, i zniszczyły wszystkie urządzenia wojskowe.



NIEMIECKI KRĄŻOWNIK POMOCNICZY W AZJI WSCHODNIEJ

Kapitan japońskiej łodzi służącej do lądowania pozdrawia oficerów niemieckiego okrętu wojennego, który niedawno zwiedził wybrzeża Azji Wschodniej..



Na prawo: Dziedziniec klasztorny.

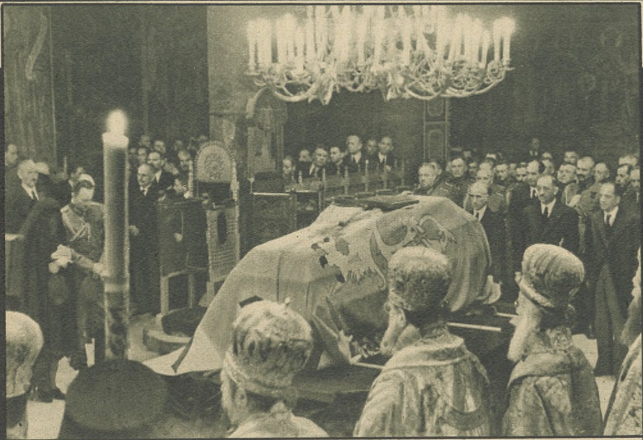




Dyplomaci i przedstawiciele państw obcych bawiący w Sofii, kroczą za trumną króla Borysa III-go, w czasie przeprowadzania jego zwłok do klasztoru Rila.



Królowa wdowa, książę Cyryl, księżniczka Eudokia, księżniczka Mafalda, księżna Nadeszda i książę Albrecht kroczą w kondukcie pogrzebowym za trumną zmarłego króla.



Powyżej:
Nabożeństwo żałobne w kaplicy klasztoru Rila. Na lewo przed trumną stoi królowa wdowa i książę Cyryl.

Fot: Scherl 4, Atlantic 6, Transozean 4

Poniżej:
Książę Cyryl, brat zmarłego cara, prezydent ministrów prof. Filoff i minister wojny generał-porucznik Michoff kierują sprawami państwa bułgarskiego aż do chwili pełnoletności króla Symeona II-go.



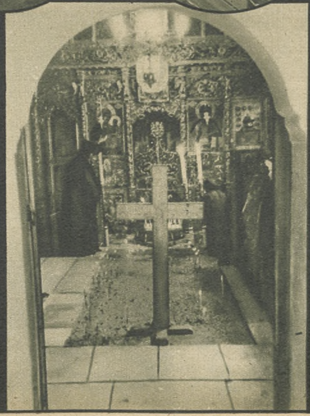
Bogato przyozdobione wnętrze kościoła klasztoru Rila.











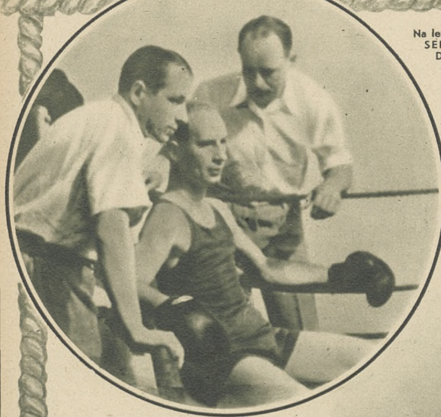


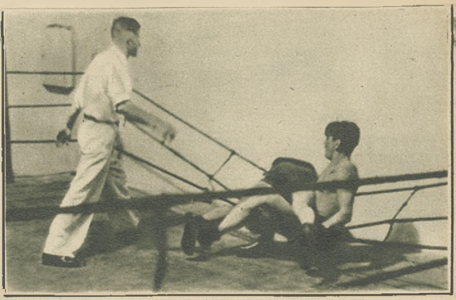
U góry: Stara studnia na dziedzińcu klasztornym.

Na lewo: Miejsce wiecznego spoczynku króla w kaplicy klasztornej.

POGRZEB KRÓLA BORYSA

Ring wolny!

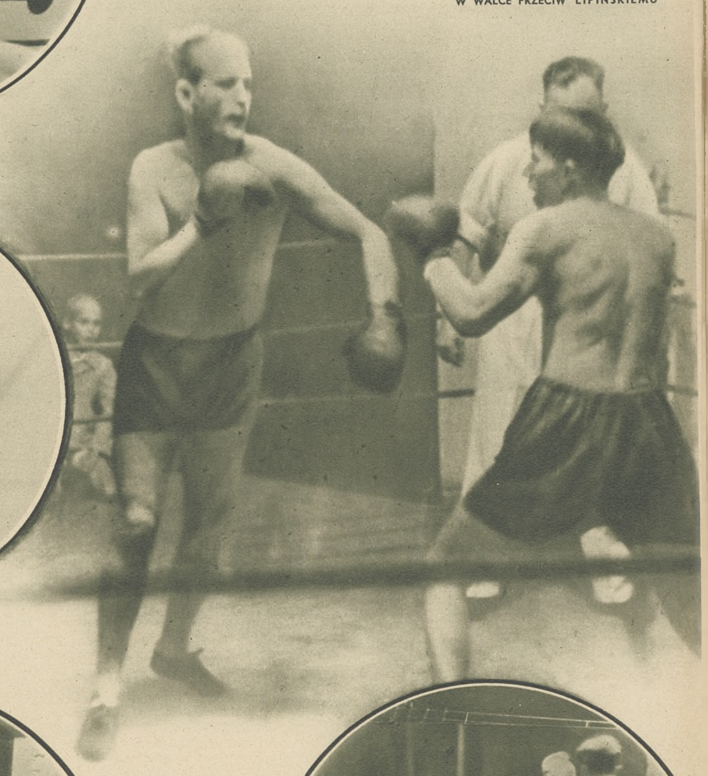




Na lewo: SEKUNDANCI DORADZAJĄ W PRZERWIE SWEMU PARTNEROWI GRĄNDKOWSKIEMU

Na prawo: W ZAPALE WALKI „PRZELECIAŁ" GRĄNDKOWSKI Z CAŁKĄ PRZEZ LINY

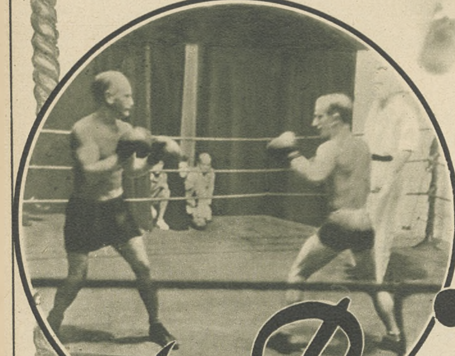
Poniżej: KOMUDA (na zdjęciu na prawo) W WALCE PRZECIW LIPIŃSKIEMU



Poniżej: KAROLAK JUNIOR PRZYGLĄDA SIĘ JAK TATKO WALI



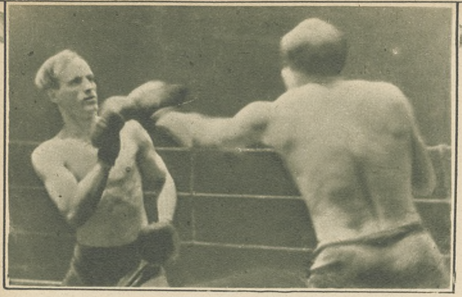
Poniżej: SOBKOWIAK (na zdjęciu na prawo) CONTRA GOSS



Na prawo: GOSS (waga piórkowa) POSŁANY NA DESKI PRZEZ SOBKOWIAKA

Drugie zdjęcie na prawo: Z WALKI SEWERYNIAK CONTRA DOROBA





Na lewo: KAROLAK „CHWYTA" UDERZENIE DZIEWULSKIEGO

Poniżej: SĘDZIA PUNKTOWY LISOWSKI MUSI BACZNIE ŚLEDZIĆ UDERZENIA PRZECIWNIKÓW



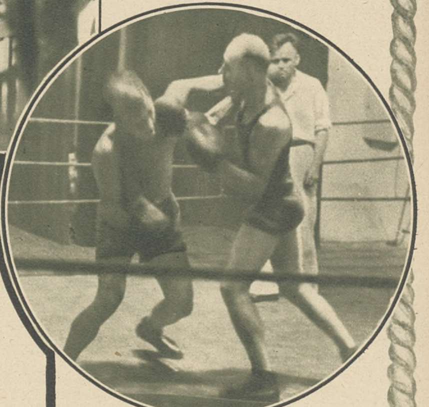


MIZERSKI W PRZERWIE

Amatorzy sportu bokserskiego przeżywali nie lada sensację, gdyż obserwować mogli swoich pupilków na ringu w turnieju bokserskim, który rozpoczął się w niedzielę dnia 29 sierpnia br. w Warszawie. Podczas turnieju zaprezentowało się około 20 najlepszych zawodników amatorów, których zaprawą zajął się znany trener olimpijski F. Stamm. Poszczególni zawodnicy zwalczali się o pierwsze miejsce w swej wadze. Reakcja publiczności dowiodła, że i pierwszy dzień turnieju nie zawiódł i walki dały dużo emocji. Sumienna, kilkutygodniowa zaprawa zawodników wykazała wysoki poziom przeprowadzonych spotkań. W wadze piórkowej walczyli Sobkowiak contra Goss. Dzięki swej rutynie zwyciężył na punkty Sobkowiak. W drugiej parze Lipiński contra Komuda. Niespodziewanie zwyciężył Komuda nad typowanym Lipińskim. Inteligentnie przeprowadzona walka nad silniejszym przeciwnikiem w wadze średniej dała zwycięstwo Grąndkowskiemu nad Całką. W tej samej wadze walka Seweryniak contra Doroba była bardzo ciekawą i przyniosła zwycięstwo Dorobie. Sportowa ambicja nie pozwoliła wycofać się z walki Seweryniakowi, który pomimo pękniętego żebra dzielnie walczył przez 5 rund. Ciężką wagę reprezentowali Mizerski—Osuch i para Karolak—Dziewulski. Mizerski, który jest najlepszym bokserem miasta Warszawy, musiał się poważnie bronić przed ambitnie atakującym Osuchem. Pierwsze techniczne KO uzyskał Karolak. Dziewulski, posiadający piękną budowę, nie wytrzymał nadzwyczaj silnych uderzeń Karolaka, posłany w drugiej rundzie na „deski" do pięciu, w trzeciej rundzie poddał się.

Sędziował w ringu F. Stamm, na punkty sędzia związkowy Lisowski. Sądząc po organizacji spodziewać można się, że dalsze spotkania będą jeszcze ciekawsze, a specyficzny słownik bywalców uzupełni się nowymi „technicznymi" określeniami.

Tekst i fot: Bil



GRĄNDKOWSKI W WALCE PRZECIW CAŁCE



Na prawo: DZIEWULSKI „SIEDZI" DO PIĘCIU



Egina



Ruiny świątyni Aphaja, świętości czczonej niegdyś przez całą Grecję. Przed rozkwitem Aten istniała już na wyspie Eginie szkoła sztuk pięknych, gdzie rzeźbiono również między innymi statuy zwycięzców.

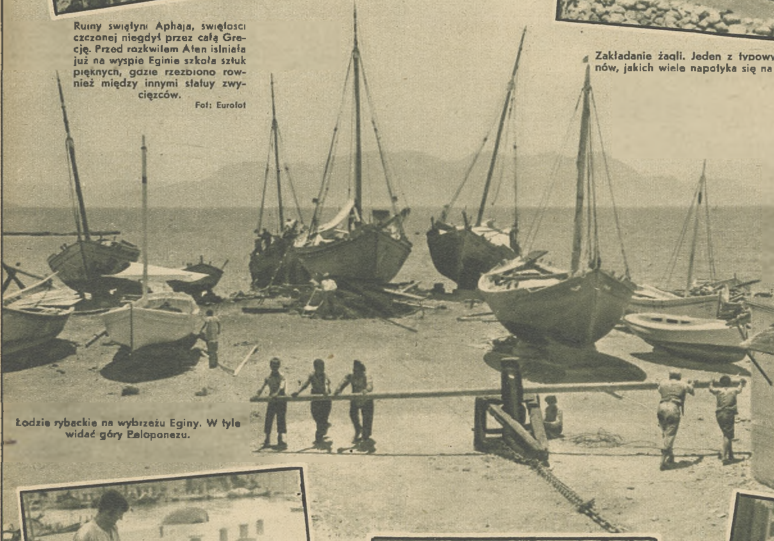
Fot: Eurofot



Zakładanie żagli. Jeden z typowych wiatraków-młynów, jakich wiele napotyka się na wyspach greckich.

W miejscu, gdzie zatoka Pireus rozszerza się przechodząc w morze Egejskie, kędy góry Peloponezu ślą pozrowienia Attyce, naprzeciw portu Aten leży wyspa Egina. Przeszłość jej odzwierciedla historię powstania, rozwoju i upadku bardzo kulturalnego narodu, a napotykane na wyspie wykopaliska coraz więcej rozjaśniają mroki, zakrywające dotychczas przed nami przedhistoryczne dzieje morza Egejskiego i jego wybrzeży.

W czasach ginących jeszcze w dziejów pomroce, na Eginie wznosiła się świątynia Aphaja, daleko i szeroko czczona świętość. Po dziś dzień jeszcze sterczą dumnie ponad miastem bieląc się w zieleni gaju oliwnego kolumny tej świątyni. Egińczycy musieli być już w epoce powstawania Aten bardzo ruchliwym narodem, który prawdopodobnie miał okres swego największego rozkwitu już poza sobą. Hezjod przypisuje mieszkańcom tej wyspy wynalezienie wiosła i sztuki żeglarskiej; z całą pewnością wiemy natomiast o tym, że na Eginie bito monety ze srebra wcześniej niż w Atenach i Koryncie i że prowadziła ona ożywiony handel z sąsiednimi wyspami, a nawet z daleko położonymi krajami. Obecnie ludność zamieszkująca Eginę składa się z rolników i rybaków.



Łodzie rybackie na wybrzeżu Eginy. W tyle widać góry Peloponezu.



Prastarym zajęciem mieszkańców wyspy Eginy jest połów gąbek.



Na prawo:
W każdą sobotę przychodzi tryzjer na pokład.



Mieszkanki wyspy Eginy zajmują się też wyrobem koronek klockowych.



DZIEDZICTWO

TADEUSZ KOMOROWSKI

Dokończenie

— Naskiego! — krzyczą. I buchają piosneczki, przekomarzając się z muzyką:

„Dziewcyno kochom cie, nikomu nie dom cie,
Nie dom cie nikomu, wezmem cie do domu."

A bas pomrukuje poważną odpowiedzią:

„Jedz z góry, jedz z góry, a hamuj, a hamuj,
mos dziewcyne śwarnom, ino se jom sanuj."

Przytupują, siarczyście, wirują, jak opętani, hulają aż polepa z boiska pryska. Błyszczą oczy chłopakom, szczerzą się zęby dziewuch, furkoczą różnobarwne wstęgi, że zlane w jedno tworzą tęczowe koło. Pot obficie zrasza oblicza, lecz oni nie ustają w pijanych pląsach — suną zawzięcie para za parą, zapamiętale, na umór; przewalają się po holsku, kołyszą w takt — rzekłbyś: tęcza spadła z nieba i w wężowych wywija podrygach. A piosenki płyną nad głowami weselników, jak gędźba potoków.

Przystanęli nagle, bo wyskoczył Wicek i dalej ze śpiewką uderza:

„Tańcujem i krzesem do mojej dziewcyny,
Jako bystry wiater w zielone dziedziny".

I zbliża się w tanecznych podrygach do pierwszej druhny, by ją w tany brać, lecz tamta mu umyka; ale on nie zrażony sunie za nią z przytupywaniem:

„Gąsiołki im grajom, basecki basujom,
Tańcujom, tańcujom, nózecek nie cujom".

I, złapawszy tancerkę, okręcił nią, jak frygą i potem puścił, sunąc ku innej. I tak po kolei obtańcowywał wszystkie kobiety i dziewczęta.

Robił się mrok. Weselnicy przetoczyli się wkrótce do izby, gdzie już na stołach piętrzyły się słodycze i w dzbanach dymiła kawa.

Pojadali w cichości, brząkając tylko talerzami. A gdy sobie tego podjedli rozpoczęli w izbie nowe pląsy.

Nadeszła noc. Cała wieś legła już w błogosławionym śnie. Tylko u Berdy dom świecił czerwonymi oczami swych okien, kołysał się od tanów i krzyków.

Aż nagle, nad ranem, gdy weselnicy byli do najwyższego stopnia rozbawieni, wpadła z krzykiem wielkim Tereska, że gazda już kona. Stanęli niektórzy, a inni, niedosłyszawszy wołania w tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

Huknął dopiero Franek głosem potężnym:

— Ludzie kochane, dyć gazda umiero.

Wstrzymali się w pląsach tak nagle, jakby ich czarodziejska zatrzymała siła. Opadły temperamenty, zbladły uśmiechy, umilkły śpiewy, krzyki i muzyka, a po wszystkich powiało mrozem i grozą. Gdy się opamiętali, runęli do izby, gdzie leżał Berda. Stłoczeni, stali przy łożu umierającego. Żółkła, jak wosk twarz Berdy zapadła się nagle, oczy uciekły gdzieś w głąb czaszki, a nos się wydłużył i ściemniał. Ten i ów wytrzeźwiał z wrażenia i patrząc przytomnymi już oczami, pobożnie się żegnał, szepcząc za umarłych pacierze. Rymnęli inni na kolana, zawodząc litanie za konającego. Nie poznałby nikt, kto teraz by przyszedł, że przed chwilą huczna tu szalała zabawa.

A dusza gazdy szła sobie po niebieskich szlakach samiusieńka, podpierając się, jak kosturem — cnotą, będącą dla niego jedyną spuścizną po ojcach. Wchodziła zapewne teraz jego dusza po złotych promieniach wschodzącego słońca z radosnym uśmiechem i szczęśliwa w przybytek wieczności, zamknięty na milion zamków — Tajemnicy.

Wesele przerwane. Szybko i prawie bez pożegnania rozproszyli się goście do swych chałup, a z dalszych miejscowości jak: z Zębu, Witowa, Dzianisza — szybko zaprzęgali konie do wozów, by jak najprędzej oddalić się od tego domu, nad którym dziwne zawisło fatum.

Wróżyli sobie na drugi dzień w chałupach po swojemu, że zapewne nieszczęście spotka niedługo młodych małżonków, kiedy im trup weselną popsuł zabawę.

— Zawdy gadałach, co to małżeństwo nieszczęście przyniesie — jazgotała swym zwyczajem Mrowcowa.

— Cosi mi gada, co niedługo haw Hanuś popasie, bo pewnie praśnie wszystko i poleci wteli świat.

— Kaz pódzie, kaz? Nie ma haw ziemi tela i tracz i młynek i las — hę? . . . — broniła Klusiowa.

— Nie wierze Wickowi, bo pijak, bitnik i huncfot — bedzie pił i babe bił, aż przepije wsićko do znaku.

— Co gadacie, Mrowcowa?! . . . — pikujecie po próżnicy, jakobyście co wiedzieli. Przemyśny jest Wicek i mocki jest zrobić jesce więksy majątek — broniła inna.

I tak obmawiając i sprzeczając się, spędzali ludzie dni przedpogrzebowe.

Wreszcie nadszedł dzień pogrzebu. Zeszli się ludzie z okolicznych wsi, a nawet z Zakopanego przyjechali, by zacnemu gaździe ostatnią oddać przysługę.

Leżał sobie w trumnie odświętnie ubrany w otoczeniu świec płonących i całych naręczy kwiatów.

Otoczyli trumnę gazdowie najpierwsi i patrzyli zadumani w stężałe oblicze zmarłego, na którym śmierć swój wiekuisty złożyła pocałunek.

Po chwili nadszedł ksiądz z organistą i kościelnym. Po odmówieniu modlitw chłopi założyli wieko na trumnę, odsunęli świece i kwiaty i wynieśli ją na drogę. Hanusia buchnęła żałosnym płaczem, a za nią inne kobiety. Podjęli trumnę na ramiona i tak ponieśli na cmentarz, rozkwitły krzyżami.

Kołysały się feretrony czarne z wyszytą na nich trupią czaszką, szczerzącą swe zęby na lud. Kołysała się żałobna pieśń dzwonów i tłukła po wzgórzach i lasach.

Weszli na cmentarz. Witają ich pochyłe krzyże, darnią i kwiatami pokryte mogiły, w których legły całe pokolenia gazdów i baców.

Nad świeżo wykopaną mogiłą postawili sosnową trumnę,

Jesienny liść

Kochaliśmy się już długo:
Może rok, może pół, a może parę miesięcy
Lecz w końcu dni nam zaczęły
Płynąć zanadto jednostajną strugą.

I raz, gdy planty owionęła jesień
Szliśmy razem;
Ja nawet nie myślałem o niej
Minął już bowiem żar pierwszych uniesień.

Wreszcie doszliśmy do takiego miejsca (tak musiało być)
Gdzie aleja rozdwajała się. —
Ona rzekła: — Szliśmy razem długo
I pocóż dalej mamy razem iść? . . .

Nie wiem czy to było wczoraj, czy to było dziś:
Wiem, że nie było lata
Odszedłem w lewo
A but mój przydeptał
jesienny liść . . .

St. Zawadzki

w której legło człowieczeństwo ze swymi troskami, walkami o byt, chwilowymi zwycięstwami i upadkami oraz z niezisźczonymi marzeniami. Gdy już ksiądz ziemię po trumnie rozsypał i modlitwy zakończył, przemówił do zebranych:

— Umarł gazda! Umarł i nie powstanie więcej, aby pójść na swe kochane wzgórza i popatrzeć na dalekie wirchy, zachłysnąć się dującym halnym. Umarł, kiedy w tanecznym wirze pląsaliście i radosnymi krzykami witaliście wasze nowe życie. Wbił Pan Bóg w wasze serca kolec w postaci tej śmierci, o, wbił . . . Pamiętajcie więc, jak kruche jest życie ludzkie, bo oto śmierć ochoczo z tobą tańcująca, łapie cię podstępnie za grdykę i zdusi, że ani nie zipniesz! . . .

Przychodzi ona, jak złodziej w nocy i porywa to, co najcenniejsze — twoje życie. Porzućcie więc grzechy pychy, łakomstwa i zazdrości, abyście mogli z czystym sercem rzec: „Oddaję Panie, w ręce Twe ducha mego — amen".

Przy akompaniamencie szlochów niewieścich spuścili trumnę do dołu i wnet ją dudniącymi grudami ziemi pokryli; a na wykwitłą świeżo mogiłę złożyli wieńce i kwiaty, jako ostatnie pożegnanie pól, lasów i gór zadumanych.

EPILOG

Od powyżej opisanych wypadków ubiegło kilka lat. Wicek, szczęśliwie ożeniony, wiódł życie początkowo spokojne, uczciwe tak, że ludzie, którzy dawniej na swych ciętych obnosili go ozorach — teraz przycichli. Aż jednego dnia przywlókł się do wsi człowiek nieznanego nazwiska niby po prośbie, niby za pracą — ot taki sobie przeciętny wędrowiec. Przyszedł był wówczas zaraz prosto do gazdostwa Berdy, w którym w najlepsze gospodarzyli młodzi Łojasowie. Najprzód zamówił się o jedzenie, a potem o nocleg. Na drugi dzień wcale nie zabierał się z odejściem. Był dziwnie rozmowny, grzeczny, ba, posiadał nawet pańskie maniery. Opowiadał dużo o miastach, w których bywał. Twierdził, że w mieście lepiej, bo o pracę łatwo i człowiek żyje, jak pan, a nie taka marna harówka koło krowich ogonów.

Przymówił się potem o pracę, którą mu Wicek ofiarował przy traczu. I odtąd pozostał z nimi nierozłącznie, brnąc coraz dalej w swych opowiadaniach, w których przed oczyma duszy zdumionych Łojasów malował w powabnych barwach optymizmu to, co nie było wiejskie.

— A co ja bym się długo namyślał; sprzedać, lub wydzierżawić to dziedzictwo, a pieniądze w handel jakiś umieścić gdzieś w dużym mieście, a byście wtedy poczuli, że naprawdę żyjecie — rzekł raz kusząco.

— Ale mądrala — rzekła na to Hanusia — kie tak dobrze w mieście, to skroś cego na wsi siedzicie, hę?

Żachnął się na to, lecz nic nie odrzekł.

— Widzicie, ze bajtki pleciecie i telo! Nika nie najdzie miodów i też harować trza, kie mus — broniła się przed pokusami więcej ostrożna Hanka.

— Pokiel ja tu rządzę, wis, to bedzie moja wóla! — wrzasnął na to Wicek, bo mu mąt do głowy się imał.

— Namitrężyłach sie, kie ten pies, zgarnowałach la nas i la dziecisków, a ty chces, byśmy skrepirowali?! . . . — wołała Hanusia, ugodzona w swoje ambicje.

I od tego czasu narastały dni, brzemienne w kłótnie i swary, do których przybłęda dorzucał swoje kłócące ich koncepty, jak oliwę do ognia.

Lecz Wicek, upity, odurzony utopijnymi perspektywami, które, według zapewnień przybłędy, miały być wymarzonym rajem — brnął nadal w swym uporze. Z cichego niegdyś pożycia małżeńskiego powstało piekło. Wicek rozpijał się razem z przybłędą, któremu Adam było na imię, a na przezwisko Chmiel.

I doszło wreszcie do tego, że na wódkę wyciągał jedno bydlę po drugim aż wreszcie pusta została obora. Zabrali wreszcie konie, drób i świnie za karciane i inne długi. Sprzedał swoje trzy morgi. Nadomiar złego piorun spalił tracz i młynek. Hanka, bita i poniewierana, musiała chodzić do bogatszych gazdów z prośbą, by jej pomogli w biedzie, chcąc utrzymać dwoje drobnych dzieci i siebie.

Wicek zaś nie pokazywał się całymi tygodniami, hulając i wałęsając się z Chmielem po świecie.

I tak waliły się nieszczęścia jedne po drugich, pustosząc rozkwitłe kiedyś uczciwą pracą Berdy gazdostwo.

Po chałupach rozwiązały się języki i cięły Wicka i Hankę, niby rój złośliwych pszczół.

— A nie mówiłach, co starego Berdy przekleństwo sie spełniło . . . nie mówiłach?! . . .

— Dali by w harende, uratują gazdostwo, a nie to skrepirują do znaku.

— Hanusia i tak jus na dziadówkę zesła.

— Poczkajcie, co sprepirują!

— Hanki nie winujta — broniły niektóre — Wicek jest huncfot, bo dał sie przez takiego obieśnika opętać. Dała bych mu, dała!

Ale ludzie gadali po próżnicy. Wicek robił swoje. I doszło do tego, że pewnego dnia kazał Hanusi zbierać manatki i dzieci, aby za nim precz poszła do miasta, ponieważ gazdostwo oddał w harendę.

Pomimo próśb i lamentów nieszczęśliwej Hanki, powlókł ją na tułaczy żywot.

Hanka, będąc teraz na miejskim bruku, opłakiwała stracone dobro. Myślała nieraz po nocach nieprzespanych jak sprawiedliwą jest kara dla niej. Wypełzły nagle zza kotary minionych lat wspomnienia: widziała, jak żywego jeszcze, starego ojczyma, odradzającego jej wówczas Wicka; słyszała jeszcze głos jego; jak swatał jej bogatego i niestarego wdowca. Widziała siebie, opętaną przez Wicka, który zaprowadził ją na bagniste pustacie zła, skąd prawie nigdy nie ma powrotu.

Ziemię wraz z ojczymową chałupą poddzierżawił jeden z gazdów, najbliższy ich sąsiad.

Jesień. Halny hulał już od trzech dni, wyczyniając w upiornie ciemne noce istne szatańskie wesela. Pędził w dzikich podrygach przez wzgórza i ze rżeniem tysiąca koni wpadał w obejścia, brał w swe mocarne władanie płoty, dachy, a nawet bywało, że słabsze i stare, jak wieczność chałupy przewracał; i ciskał całym tym balastem na wzgórza i pędził dalej, tratując cyklopicznymi nogami wysmukłe sosny i jodły; aż wreszcie, zdławiony gęstwą lasu, padał pokotem pod zwycięskie podnóża drzew, niby zziajany wściekły pies. W taki to dzień przywlókł się niespodziewanie z dalekiego świata Jantoś. Dowiedział się już o wszystkim w sąsiedniej wsi. Nasamprzód udał się na cmentarz, gdzie u ojcowskiej mogiły przesiedział kilka godzin.

(Mówili potem, że widzieli jak płakał nad mogiłą ojca).

Poszedł następnie do gazdy, który dzierżawił ziemię ojcową. Czas był najwyższy: dzierżawa bowiem kończyła się, a gazda ów spodziewał się każdego dnia Wicka, z którym nowy chciał zawrzeć kontrakt.

Ale, że wrócił prawowity spadkobierca Jantoś i wszystko przekreślił — musiał tamten z dalszej dzierżawy zrezygnować. Resztkę swego dziedzictwa przejął w swe młode, pracowite ręce. Najął chłopaka i w pożyczone konie rozpoczął jesienną orkę. Srebrnie połyskujący lemiesz wgryzł się w łono rodzicielki-ziemi, by z niej wyorać utracone dziedzictwo. Hanka zaś samotna w dalekim mieście pędziła żywot smutny, pełen tragizmu, zapomniana przez wszystkich.

Wicek zginął podczas pijackiej bójki, dźgnięty nożem w samo serce. Hanka zaś, straciwszy dwoje dzieci na zakaźne choroby, sama ciężko chora, dogorywała w szpitalu.

I tak się spełniły straszne przewidywania ojczyma, któremu w niecny sposób zmarnowano dziedzictwo Jantosia.

ROZMAITOŚCI

ŁAWA — STOŁEK — TRON

Dawnymi czasy trochę listowia, futro lub płachta były jedynymi meblami człowieka. Zupełnie jednak nie wystarczały zarówno w klimacie zimnym jak i ciepłym, zwłaszcza tam, gdzie panujące zimno i insekty uniemożliwiały spoczynek na ziemi. Toteż już bardzo wcześnie człowiek zaczął sobie udoskonalać swoje legowisko. Tam, gdzie jego domostwo mieszkalne kopane było w ziemi (ziemianka), sypał sobie wzniesienie z ziemi (ławę) dookoła ściany. Na niej siadywał i sypiał. Z czasem dla lepszej ochrony przed wilgocią zaczął ją okrywać deskami. Niezależnie od ziemnych ław w domostwach budowanych z drzewa robiono ławki z desek, tworzących rodzaj pomostu na palikach wbitych w ziemię. Te prymitywne ławy były zrośnięte ze ścianą i podłogą. Dopiero z czasem stały się ruchomymi i samoistnymi meblami, służącymi do różnego celu (łóżko, ława itp.). Zawsze niemal stanowiły miejsce przeznaczone dla osób szanowanych (gość, głowa rodziny) lub też szczególnie honorowanych (państwo młodzi). Dla podkreślenia ważności momentu ławy zaścielano (futrem, płachtą, poduszką).

Zasiadanie na ławie jako moment wyróżniający zachowało się w wyrażeniach ława poselska, ława sędziów, ława obrońców, ława oskarżonych. Honorowym miejscem, był też stołek-zydel, drewniany, kamienny, na którym zwykle mógł siadać człowiek szczególnie uprzywilejowany: starzec, gość, ojciec rodziny, wódz jakiejś grupy plemiennej. I u Słowian stołek był honorowym miejscem wodza-księcia, co zachowało się w słowach: stołek, stolec, stolica księcia, jako znak widomy przebywania księcia w danym miejscu. Ten pierwolnie prosty stołek, ustawiony na specjalnym podwyższeniu, bogato zdobiony, wielkich rozmiarów, stał się oznaką dostojeństwa, przyczyniając się do uświetnienia osoby władcy wobec stojącego lub klęczącego szarego tłumu poddanych. Z tego prostego stołka wywodzi się i tron królewski.

Sposób siedzenia z opuszczonymi nogami musiał pierwotnie wejść w zwyczaj u ludów pasterskich jeżdżących konno i mieszkających w ziemiankach, w których podłoga miała zwykle dwa poziomy. Wyższy zabezpieczał od wilgoci. Od tych ludów został przejęty, jako oznaka wyróżniająca osobę władcy, przez ludy siedzące na ziemi i uważające siadanie na podwyższeniu ze spuszczonymi nogami za bardzo męczące.

Wyjątki z „Świat i życia"

CUDOWNE GRZYBY

Na Syberii rosną grzyby, wywołujące zachwycające sny i magiczne widzenia przeszłości i przyszłości.

A MOŻE TA...

Jest przyjęte, że złą liczbą jest cyfra 7, natomiast szczęśliwą jest 5, występująca po wielekroć razy w obliczeniach piramidy Cheopsa (egipska liczba). Szczęśliwą jest też 3, jako symbol Trójcy świętej i 12, jako liczba Apostołów, natomiast 13 przypomina Judasza.

I TO HASZYSZ

Bramini robią maść z nasienia pewnego owocu, z soku maku i z pyłku kwiatowego konopi indyjskich. Użycie tej maści sprawia nadzwyczajne wizje, ale i pomieszanie zmysłów.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

Gdy kobieta czeka

KAZIMIERZ LAUDAN

Spróbowałem zanotować możliwie najwierniej nastroje i reakcje kobiety, która czeka na Niego i takiej, która się wcale nie spodziewa Jego wizyty.

Jest pewna, że On przyjdzie, więc...

Urządza się na bóstwo. Przerabia buzię na kolorową maseczkę.

Ubiera się w najcudniejszą sukienkę.

Gorączkowo porządkuje pokój i nadaje mu estetyczny wygląd.

Chowa książki i tygodniki, które by mogły wzbudzić jego politowanie, wystawia na pokaz parę książek i pism, które mogłyby mu zaimponować.

Przygotowuje kilka nastrojowych płyt i zostawia drzwi otwarte, obawiając się, że nie usłyszy jego dzwonka.

Co parę minut zagląda w lustro i sprawdza, czy nos się nie błyszczy...

Na dźwięk dzwonka, wpada jak bomba do przedpokoju i woła: „Kochanie, nareszcie!", co wprawia w zakłopotanie biedaka, który prosi o parę groszy na chleb.

Dla zabicia czasu postanawia zająć się lekturą książki, którą On jej pożyczył, lecz literki skaczą, jak żywe przed oczami...

Spogląda na zegarek — okazuje się, że zegarek się nie spóźnia.

Dzwoni do „zegarynki" — okazuje się, że zegarek się spóźnia.

Postanawia zmienić suknię, ale po paru minutach dochodzi do wniosku, że bardziej do twarzy jest w tej, którą ma na sobie.

Łączy się telefonicznie z Jego mieszkaniem, żeby sprawdzić, czy On już wyszedł.

Nie ma Go w domu. To świetnie — za chwilę będzie tutaj.

Próbuje nawiązać pogawędkę z przyjaciółką.

Odkłada jednak słuchawkę — a nuż On zadzwoni, a linia będzie zajęta...

Postanawia zrobić dwadzieścia ściegów dżempra. Jeżeli do tej pory On nie przyjdzie, — przestanie w ogóle na Niego czekać.

Wykonawszy czterdzieści ściegów, powtórnie łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łamie sobie głowę, rozwiązując zawiły problem — gdzie On może być w tej chwili? Miałaby wielką ochotę zadzwonić w kilka miejsc, lecz nie ma odwagi.

A jednak...

Zastanawia się pod jakim pozorem mogłaby zatelefonować do osoby, u której (to byłoby straszne!), On się może w tej chwili znajduje.

Nakręca tarczę. Słyszy czyjś głos. Traci głowę i bąka pod nosem — pomyłka. Przenika ją lodowaty strach, że ją poznano.

Chwyta papierosa i zaciąga się gwałtownie, bo czuje, że za chwilę się rozpłacze.

Poprawia włosy przed lustrem.

Dochodzi do wniosku, że najlepiej przestać o Nim myśleć i wcale nie spodziewać się Jego wizyty. Wtedy na pewno przyjdzie.

Czyta przez chwilę, lecz nie może skupić myśli.

Zabiera się do pisania długiego listu do Niego.

Nie znajduje marki, więc ogarnięta złością, drze list na drobne kawałki.

Raz jeszcze spogląda na zegarek. Jest już tak późno, że On na pewno nie przyjdzie.

Przebiera się w szlafrok, gotuje herbatę, łyka proszek aspiryny i idzie spać.

Jest pewna, że On nie przyjdzie, więc...

Zdejmuje elegancką suknię i ubiera się w starą, podniszczoną spódniczkę i swetr z grubej wełny. Wygląda w nim nieładnie, ale za to czuje się tak wygodnie...

Nie ma w domu nic na kolację oprócz kawałka chleba, więc gotuje sobie herbatę i wypija ją, czytając książkę, którą oparła o butelkę mleka.

Postanawia wypalić jednego papierosa, a następnie zrobić „wielkie sprzątanie". Wypala 5 papierosów i przypomina sobie, że miała przeczytać uważnie artykuł o myciu i czesaniu głowy.

Po długim szukaniu znajduje gazetę z „Kącikiem kosmetycznym", siada na podłodze i zagłębia się w lekturę. Okazuje się jednak, że w tym numerze nie ma wcale mowy o uczesaniu, jest natomiast szereg interesujących felietonów, które warto przeczytać.

Wypala do końca paczkę papierosów i, wędząc się w dymie, czyta załzawionymi oczami wszystkie artykuły, felietony, dowcipy i ogłoszenia drukowane petitem.

Papierosów już nie ma, ale nie warto się ubierać, żeby po nie iść, więc postanawia zabrać się do sprzątania.

Wydobywa z szafy bieliznę, pończochy, obuwie i rzuca wszystko na tapczan.

Ponieważ wpadła jej w oko jakaś stara zapomniana sukienka, więc przebiera się i stwierdza ze smutkiem, że „suknia jest na nic".

Postanawia rozdać trochę garderoby biednym, lecz zaczyna ją nurtować niepokój — z sukniami nigdy nie wiadomo. Taki stary grat może się zrobić nagle bardzo modny. Z powrotem wiesza suknię w szafie i wyciera półki bieliźniarki.

Teraz z kolei otwiera szuflady i wyrzuca ich zawartość na podłogę.

Znajduje dziewięć starych pomadek do ust, z których siedem kwalifikuje się na śmietnik.

Szkoda jednak wyrzucać niezużyte pomadki, układa więc je na oknie, później się namyśli, co z nimi zrobić. Wśród papierów znajduje dawną amatorską fotografię. Figuruje na niej w zabawnej grzywce.

A może teraz warto by zapuścić grzywkę? Przez pół godziny marudzi przed lustrem, fabrykując grzywkę. Istotnie — w grzywce jest jej do twarzy. Więc obcina sobie kilkadziesiąt włosów po to, by się przekonać, że wygląda jak czupiradło. Ogarnia ją śmiertelne znużenie. Przypomina sobie, że w szufladzie stolika ma cukierki z miętowym smakiem.

Szukając cukierków znajduje zapomniany list miłosny. Pokój zaludnia się widmami przeszłości. Zaczyna marzyć i wywoływać upiory.

Usiłuje przypomnieć sobie numer telefonu autora listu.

Wyciąga z kryjówki jedną z książek, którą schowała przed nim.

Ale w szufladzie pod notesem leży artykuł wycięty ze sportowego pisma, zawierający cenne rady dla osób uprawiających gimnastykę.

Wykonywa kilka gwałtownych ćwiczeń oddechowych i teraz dochodzi do wniosku, że lepiej będzie gimnastykować się bez ubrania. Na przykład w kostiumie kąpielowym.

Wprawdzie pokój wygląda jak stodoła, ale to głupstwo — uporządkuje go w dwie minuty. W tej chwili marzy tylko o gimnastyce.

Po 15-tu minutach odczuwa w całym ciele „zdrowe" zmęczenie, postanawia wykorzystać resztę wieczoru dla celów kosmetycznych. Ściera maquillage, myje twarz ciepłą wodą, po czym pokrywa ją gęstą powłoką kremu. Włosy także wołały o pomstę, więc je zwilżyła lotionem i zawija kilka papilotów.

Nagle przypomina sobie, że nie wyprowadziła psa. Otwiera drzwi, żeby mógł swobodnie wybiegać z mieszkania na schody.

Chwyta kawałek papieru i ołówek. Trzeba nareszcie sprawdzić, jak się przedstawia sytuacja finansowa.

Okazuje się, że długi przekraczają całomiesięczną pensję. Okazuje się również, że nie ma mowy, by w najbliższym czasie mogła się od tych długów uwolnić. Zapłaci najwyżej czwartą część. Ale w takim razie trzeba będzie przeprowadzić szereg oszczędności.

Przykre myśli zdają się rozsadzać głowę. Nagle dobiega ją z przedpokoju lekki szmer.

W progu mieszkania stoi policjant z psem, który biegał bez kagańca przed domem, i żąda zapłacenia mandatu karnego.

Po wyjściu stróża bezpieczeństwa, wpada do pokoju i znowu słyszy jakiś hałas w sieni. Tym razem w przedpokoju stoi On.

Tłumaczy jej z uśmiechem, że tak się za nią stęsknił, że itd., itd., a ponieważ drzwi były otwarte, więc wszedł bez pukania. Bardzo się cieszy, że ją zastał.

Ale ona jest w rozpaczy. Szczypie się w rękę. A nuż się obudzi i zrozumie, że to był tylko „zły sen".

HANUSINE SERCE

Mały Sobek rozbeczał się na dobre. Zrazu uspokajała go Hanka, jak tylko umiała, kolebiąc silnie, ale potem to już nic a nic nie pomagało: darł się w niebogłosy i aż zanosił od płaczu.

Nie mogąc znieść tego żałosnego krzyku, przytuliło dziewczę swą drobną twarz do Sobusia, pogładziła go po zapłakanej buzi, szepcząc z cicha:

— Cichoj-ze bądź, cicho!... Nie płakoj!... Matula hnetki wrócom z miasta, to se pojes... Kukiełke przyniesiom!...

I na myśl samą o świeżej, pachnącej kukiełce Hanusia uśmiechnęła się słodko do siebie, jako że ją rzadko widziała, — częściej bowiem pojadła se tylko moskolika z owsianej mąki, upieczonego na kolbinie...

Uśmiech ten, a może i ciepło siostrzynej twarzy, tak podziałał na malca, że przestał skrzeczeć, uciszył się powoli i zasnął.

Skorzystała z tego dziewczyna i, zdjąwszy ze ścian niewielką boreńkę, po cichutku wysunęła się z izby do pola.

— Obyrtne sie, zakiela sie ozbudzi, i przyniesem mu trosickem malin! — pomyślała.— Toz to niedaleko: dwa stajonka do brzyzku i-juz! Za trzy paciorki — beem z powrotem! A uciesy sie borok, uciesy, splakany okrutnie...

Przeskoczyła żerdki w płocie, przebiegła migiem zieloną łączkę, minęła kępy jałowca i wpadła w las.

Cisza zalegała tu, jak w kościele ludźmierskim, kany to raz latem zabrali ją rodzice na odpust. Tylko co jakiś czas, skądś z głębi regla, od strony Suchego Żlebu, dochodził jej uszu daleki, przeciągły łomot. Znajome jednak były Hance te stłumione, dalekie odgłosy: to drwale, a między nimi i jej ojciec, Bukowiak, ścinali i kładli pokotem w „pańskim" lesie wysokie jedle, aby je zimą zwlec po śniegu haw, ku dołowi, ku dolinie...

A oto już i gąszcz minęła i wybiegła na rozległą, dużą polanę. Zielono tu było i słonecznie i jakoś ogromnie wesoło!...

— Ej, mocny Boze! jak tu pieknie! — westchnęła, rozejrzawszy się ciekawie dokoła. — Ale Sobuś pewnie juz sie ocknon i dre sie, jak skaranie?! — pomyślała tejże chwili i na samą myśl o skrzeku w kołysce jęła biec wprost przed siebie wydeptaną ścieżyną w trawie ku przeciwległej stronie polany, która stopniowo przechodziła w stromą ścianę.

— Byleby do brzyzku... do maliniaków! — szeptała w głos, drepcząc w wysokiej miejscami pomierzwionej trawie i potykając się co chwila o korzenie wystających drzew lub o drobne, ledwie widoczne głazy, sterczące z ziemi... Rzeczywiście, w chwilę potem znalazła się między gęstwą dziko rosnących krzewów. Wysokie, złociste łodygi, zbite w kępy, strzelały ku niebu młodością swych pędów i bujną zielenią; inne, natomiast połamane i skołtunione, utrudniały przejście i zagradzały drogę...

Jednak wśród tej masy badyli i kruchych łodyg rzadko gdzie czerwieniła się dojrzała malina, zato tu i ówdzie widać było wiele pogniecionych i zdeptanych nogami...

Mimo woli żal ścisnął serce dziecięce na widok takiego zniszczenia i marnotrawstwa. Próbowała więc podnieść niektóre z nich, leżące w trawie, i włożyć do boreńki, lecz nie na wiele się to zdało, gdyż zbyt soczyste i przejrzałe za bardzo na słońcu maliny rozpływały się w palcach...

— Co za wereda przeszła tutok, ze telo tego nagnietła i nadespektowała? — łabiedziła mała, wypatrując dokoła choćby kilku słodkich jagód.

— Widno, juz nic a nic nie zaniesem Sobusiowi, a tak ściałam borokowi bodaj krapke uzbieroć, coby se pojadł i nie becoł!...

Mówiąc to, rozpłakała się na dobre. Miękkie serce miała. Wzdycha więc tylko i szlocha więc w głos, a łzy jej ciurkiem kapią z oczu na trawę, na zdeptane maliny...

I naraz w tym rozczuleniu zwidziało się Hance, że haw, gdzieś, w górnej części maliniaków, ktoś jakby ciężko westchnął czy stęknął. Otarła więc co żywo łzy rękawem kaftana i przysłoniwszy oczy dłonią, spojrzała w tę stronę. Jednak na razie nic takiego nie zauważyła, choć wzrok ma dobry i wszystko widzi w dali, naświetlonej złotymi drobinkami słońca! Natomiast — po chwili — natrafiła na piękne maliny i cała pochłonięta była ich zbieraniem. Już boreńka prawie że pełna; soczyste, dojrzałe, czerwone kule wysypują się przy każdym niemal pochyleniu się!... A jednak, tak trudno oprzeć się pokusie, by odejść i pozostawić niezerwane z krzewów dary Boże!

Drobne więc palce suwają się coraz szybciej wzdłuż smukłych łodyg, pomiędzy szerokimi liśćmi... ta i owa malina rozpływa się słodyczą w ustach dziecka, bo w naczyniu nie ma już miejsca, a tak chciałoby się donieść z pełnym czubem do domu!

Toteż ostrożnie przyciska je Hanusia do piersi i przysłania dłonią, aby — broń Boże — nie uronić której, — gdy nagle, niechcący, potyka się... upada... bornia wysuwa się z rąk, uderza o wystający korzeń, a maliny, jak grad, wysypują się i toczą po trawie.

— O, raty! — zrywa się krótki, stłumiony okrzyk z pobladłych ust dziewczęcia, lecz tejże samej chwili podnosi się spiesznie i poczyna szybko nagarniać rozsypane wokół maliny do opróżnionego napoły naczynia... Jednak w części tylko to się jej udaje, bowiem pogniotło się wiele i trudno wszystkie znów zebrać!...

Przesłodki zapach bije od nich w nozdrza i napełnia powietrze silnym aromatem. Woń ta zwabiła już kilka leśnych os, które cisnąc się natarczywie do rąk, wokół borni, podniosły dziki brzęk i nie pozwalają spokojnie wygarnąć z pogniecionej trawy uronionych malin. W ślad za nimi — nadleciały inne! Kołują hałaśliwie dokoła schylonej drobnej postaci; wciskają się pod same palce, że trudno się wprost od nich opędzić!...

Hanka postanawia wobec tego dozbierać świeżych malin. Prostuje więc zgarbione plecy, podnosi z ziemi boreńkę, posuwa się krok naprzód i... naraz — cała w słuch się zamienia. Oto — słyszy najwyraźniej — że od turniczki, od strony wyniosłości, kany to minionego lata zrywała maliny z Sylkową Maryną — ktoś idzie pomiędzy krzakami w jej stronę, człapiąc ciężko i pomrukując z cicha. A odgłos ten wzrasta z każdą chwilą; szelest deptanych zeschłych badyli coraz więcej mąci ciszę...

Dziewczę mimo woli czyni znak krzyża i rozszerzone lękiem źrenice zwraca w kierunku gęstwy malin, skąd dochodzą dziwne szmery i przytłumione jakby kroki. Dla pewności jednak cofa się nawet nieco, gdzie przestrzeń zalana słońcem, aby mieć większą swobodę ruchów w razie potrzeby. Tylko boreńki nie wypuszcza z dłoni i silnie do siebie ją przyciska...

Jeszcze jeden głuchy pomruk, jedno skrzypnięcie suchej łodygi, gdy — nagle — zakołysał się gwałtownie wybujały krzew maliniaka i z pomiędzy gęstwy ciemnych liści, tuż dwa kroki od Hanki — wychyliła się kufa niedźwiedzia. Małe, czarne oczka spojrzały ciekawie na wylękłe dziecko i przez chwilę zapatrzyły się w nie uporczywie. Tylko drobne, ostre uszy poruszyły się niespokojnie, jako i te chrapy, co wietrzyły zdobycz.

Widocznie niesamowite brzęczenie os i silny zapach świeżo rozgniecionych malin zwabił misia w tę stronę. W tej samej chwili przypomniała sobie Hanka słowa dziadka, że niedźwiedzie ogromnie lubią nie tylko miód, ale i maliny, i przeświadczenie to odrazu przywiodło ją do równowagi i spokoju, tym bardziej, że pysk misia umazany był nimi jeszcze i widziała łakome oblizywanie się językiem.

— Myślałak, co haw — wedle turnicki — jakisik chłop zbiera maliny, a to — widzem — tyś beł hań!?! — rzekła po chwili, patrząc bystro w ślepia czworonożnego gościa. A gdy ten wciąż stał jeszcze i poruszał niespokojnie chrapami i mlaskał krwistym ozorem — w rozczuleniu jakby a dobroci dziecięcego serca — chwyciła oburącz boreńkę i usypując z niej połowę zawartości na sterczący tuż obok pień jodły, dodała:

— Wiem, co lubis maliny i duzo ci ik trza, cobyś mioł smak jakiś, ale ci więcej nie dom, bo musem tyz i lo nasego Sobusia cosi — kansi trosicke ostawić!... A tera pieknie zegnom cie — pojedz se tu spokojnie, a po:e chybaj, skondeś przyseł... — To mówiąc, spojrzała raz jeszcze w stronę niedźwiedzia i jęła zwolna cofać się, poprzez słoneczną polanę ku swej zagrodzie...

Miś wciąż jeszcze nie ruszał się z miejsca, jakby nie chciał jej trwożyć i dopiero, gdy znikła mu z oczu, wysunął się z gęstwy zieleni, podniósł wysoko łeb do góry i zaryczał przeciągle!

Hanusia tymczasem doniosła maliny Sobusiowi...

E. Kloniecki

Gabinet kosmetyczny

Kiedy szedłem wczoraj Alejami, pogrążony w rozmyślaniach o troskach dnia powszedniego, chwycił mnie nagle ktoś z tyłu za ramię. Odwróciłem głowę i zobaczyłem kolegę ze szkolnej ławy Witka Zycha. Nie widzieliśmy się chyba z rok, żeby więc spokojnie pogadać i dowiedzieć się wzajemnie „co nowego słychać" wstąpiliśmy do modnej kawiarni „Pół czarnej".

Witek wieczny malkontent, zgryziony i małomówny rozgadał się jak nigdy. Ze słów jego bił jakiś optymizm, był zadowolony, uśmiechnięty jak człowiek naprawdę szczęśliwy. Miałem ochotę spytać go o przyczynę zmiany usposobienia, ale nie dawał przyjść mi do słowa. Musiałem więc uzbroić się w cierpliwość i słuchać tylko. Mówił o wszystkim co mu na myśl przyszło, przeskakiwał z tematu na temat, aż w końcu ni stąd ni z owąd powiedział:

— Mówię ci Zygmuś, że nie ma nic lepszego nad gabinet kosmetyczny. Przecież to wspaniały interes. Zauważyłeś chyba u mnie duże zmiany... a to wszystko dzięki takiemu gabinetowi...

— To otworzyłeś sobie bar kosmetyczny? I doskonale ci idzie, co? A, to winszuję, masz pomysły.

— Ale skąd! Wiesz przecież, że jestem agronomem i znam się na kosmetyce tak jak ty.

— A więc co — sam skorzystałeś z dobrodziejstw gabinetu? Chciałeś się zrobić na bóstwo — brałeś masaże twarzy, dyskretnie kazałeś podgalać sobie brwi, może tlenić włosy?

— Zwariował, jak Boga kocham zwariował. Za kogo ty mnie masz.. Ja i zabiegi kosmetyczne.

— No więc skąd taki entuzjazm dla gabinetów piękności? Nie rozumiem cię?

— Zaraz się dowiesz, posłuchaj.

Znasz moją żonę i wiesz, że zawsze miała ostrą cerę, jakieś pryszcze, wągry. Mnie to specjalnie nie raziło, byłem wówczas tak wpatrzony w Halę, że nie dostrzegłem wprost tego. Chcąc jednak zadośćuczynić jej prośbie, wyasygnowałem pewną sumę i sam poszedłem z żoną do baru kosmetycznego dr. Maścialskiej. Powiadam ci, że uśmiać się można z tych wszystkich naświetlań, nacierań, masaży. Cała ta historia bawiła mnie, toteż dla rozrywki po biurze chodziłem z żoną na zabiegi.

Już po tygodniu kuracji kosmetycznej znajomi orzekli, że Hala wypiękniała. Ja tego nie zauważyłem. Wprost przeciwnie — kiedy wracaliśmy z żoną do domu, wydawała mi się coraz to brzydsza, starsza, dostrzegałem na jej twarzy nowe zmarszczki. Ale mimo to chodziłem normalnie codziennie z żoną do gabinetu kosmetycznego. Nic, dziwnego, wszak wpadła mi tam w międzyczasie w oko cud asystentka, świeżo przyjęta przez dr. Maścialską. Zakochałem się w niej do szaleństwa, rozwiodłem się z żoną i teraz jestem naprawdę szczęśliwy ze swoją Ireczką.

Radzę ci i ty namów swoją żonę na gabinet kosmetyczny. Podobno na miejsce Ireczki, która rzuciła pracę i zamieszkała u mnie doktorka przyjęła nową cud-asystentkę...

Muszę tam kiedy pójść.

Z. B.

ZE SCEN WARSZAWY



„MATURA" FODORA W KOMEDII — „HOP! DZIŚ! DZIŚ!" W NOWOŚCIACH — „PRZEZ GÓRY I MORZA" W JARZE — NOWE TEATRZYKI — AKTUALIA

Patrząc na szkołę z perspektywy lat wspominamy ją zawsze miło; zapominamy szybko o kolcach, w pamięci zachowując tylko róże — urok minionych dni szkolnych. Możemy zapomnieć co to jest sinus i cosinus, tangens i cotangens, ale nigdy nie zapomnimy profesora matematyki, jego śmiesznostek i przezwisk jakie mu dawaliśmy.

Skończony i opracowany w najdrobniejszych szczegółach obraz szkoły dał nam Fodor w „Maturze". Jego profesorowie są jakby wprost ze szkoły przeniesieni na scenę. To nie są profesorzy jakich widzimy w klasie podczas lekcji, oficjalni i skrępowani regulaminem. Przez wszystkie trzy akty widzimy ich w pokoju profesorskim, kiedy zrzucają maskę z twarzy i przestają być kukłami, a zaczynają mówić o swoich codziennych troskach, pragnieniach i żalach. Te napozór manekiny, które w klasie wydają się nam często bezlitosne i nieczułe na cierpienia ucznia, tu stają się też ludźmi, pokazują, że też mają serce.

18-letnia bohaterka sztuki Katarzyna Seidl, na dwa tygodnie przed egzaminem dojrzałości pisze list miłosny, którego brudnopis dostaje się w ręce jednej z profesorek. List ten jest przyczyną zwołania nadzwyczajnego zebrania nauczycieli, na którym ma zapaść decyzja co do dalszych losów nieszczęśliwej panienki. Wyrzucić tę „trędowatą ze szkoły, czy też całą tę sprawę zatuszować, udzielając uczennicy surowej nagany?" Zdania są podzielone. Większość jednak profesorów staje po stronie Katarzyny Seidl, wychodząc z założenia, że 18-letnia panna to już prawie dojrzała kobieta, że ma swoje prawa, że natura jednakowo odzywa się w dziewczynie, powiedzmy, wiejskiej, która już w tym wieku rodzi dzieci i pannie z pensji, której regulamin szkolny zabrania niewinnego flirtu.

Tym przestarzałym prawom zamkniętym w regulamin szkolny, wypowiada Fodor w „Maturze" nieubłaganą walkę.

Na lewo:

B. Kostrzewska jako Hawajka w rewii „Przez góry i morza" w teatrze „Jar" w Warszawie.

Poniżej:

N. Wilińska i J. Orwid w dram. skeczu „Jutro" w teatrze „Jar".



Sztuka zyskuje jeszcze na wartości dzięki wspaniałej grze całego zespołu. Na czoło wysuwa się tu młoda kulturalna aktorka Halina Ochalska, w roli Katarzyny Seidl. Sugestywnością swej gry w momentach dramatycznych wyciska łzy z oczu nie tylko paniom lecz i panom.

Z dużą wnikliwością role profesorów zagrali: Z. Sykulska, Jarszewska, H. Kamińska, T. Białoszczyński, Z. Chmielewski, St. Łapiwski i Kierczyński.

Sztukę bardzo starannie wyreżyserowała St. Perzanowska.

•

Sezon teatralny 1943—44 rozpoczęły „Nowości" uroczą rewią „Hop; Dziś! Dziś!" Na pierwszy plan tego programu wysuwają się jak zwykle kompozycje taneczne układu Feliksa Parnella: „Umarł Maciek, umarł" (groteska taneczna, za którą w r. 1936 Parnell otrzymał złoty medal olimpijski), inscenizacja baletowa „Demon i wiara", „Preludium Szopena" oraz „Rebus frywolny", którego rozwiązanie nie da się na tym miejscu powtórzyć...

Stronę wokalną reprezentuje śpiewaczka o wielkim głosie i pięknym brzmieniu — Lida Abti i fenomenalny tenor T. Kostulski. Za arię Jontka z op. „Halka" Moniuszki oraz za arię z „Fausta" zbiera Kostulski huragany braw.

Humor w skeczach spoczywa głównie na Dymszy, który swoimi gierkami potrafi rozśmieszyć publiczność do łez nawet wtedy, kiedy tekst jest banalny (np. skecz „Rower").

Piękną pod względem dekoracyjnym i tekstowym, poetycką podróż po dzisiejszej Warszawie Z. Sawan recytuje za monotonnie i bez żadnego przekonania. Pomijając niedostateczne opanowanie tekstu rzucał się w oczy, a raczej w uszy, brak zgrania z akompaniamentem. Co akompaniator dogoni Sawana, to Sawan stara się go wyprzedzić...

Z debiutujących w „Nowościach" sił wyróżnić trzeba zdolną młodą artystkę D. Kalinowską, która z dużym przekonaniem zagrała w wesołym skeczu „Bar pod mistrzem" W przerwach między obrazami śpiewa miły duet — Panowie B.

Reżyserem rewii i kier. art. liter. jest T. Ortym, kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach dyrygenta Z. Wiehlera. Piękne dekoracje są dziełem utalentowanego art. malarza St. Lipskiego.

•

Nowy, drugi z kolei program teatru, rozmaitości „Jar" stoi pod znakiem tańca wysokiej klasy. Nazwiska takich tancerzy jak Kołpikówna, Marynowska, Woliński i Śnieżyński są najlepszą tego gwarancją. Najhuczniejszymi brawami darzy publiczność wykonawców za wspaniałe „Wesele krakowskie" i „Śmierć łabędzia".

Śpiew reprezentuje B. Kostrzewska (Fragment z „Aidy") i wspaniały bas E. Bender i Chór Bogdana.

Miłą niespodziankę zrobił nam J. Orwid. Przyzwyczailiśmy się słyszeć go ostatnio w monologach pijackich i skeczach komediowych. W „Jarze" wykorzystano Orwida szczęśliwie w skeczu dramatycznym „Jutro" Korzeniowskiego.

Bardzo dobrze wypadł obrazek satyryczny „Za króla Stasia" w wykonaniu: Wilińskiej, Artemskiej i Jankowskiego.

W sumie rewia najlepsza w Warszawie. Teksty nowe i ciekawe, dekoracje Galewskiego piękne. Reżyseria b. dobra Daniłłowicza, kierownictwo art. literackie znanego poety Z. Ipohorskiego.

We wrześniu przybywają Warszawie dwa nowe teatrzyki: „Dobry wieczór" i „Hulajnoga". Pierwszy mieć będzie charakter rewii, drugi zaś to inowacja w Warszawie, mianowicie teatr marionetek dla dorosłych, który mieścić się będzie na pięterku w kawiarni artystycznej „Swan". Kierownik tego teatrzyku, p. Jerzy Helbich, przygotowuje już groteskę o dużym podkładzie muzycznym i komicznym tekście. Na scence zobaczymy skarykaturowane lalki półmetrowej wysokości, artyści zaś (J. Komorowski, J. Podhorski, J. Poraska) będą za... sceną.

Oprócz codziennych przedstawień dla dorosłych dyrekcja projektuje niedzielne programy dla dzieci.

•

Do Warszawy wracają z urlopów artyści wypoczęci z nowym zapasem sił do pracy i nowym repertuarem.

Młody, utalentowany kompozytor piosenek jazzowych Z. Hammer i urocza wodewilistka L. Iwanow wystąpić mają wkrótce w jednym z teatrzyków warszawskich.

M. Dowbór-Laskowska wróciła do teatrzyku „Komeła", gdzie czaruje publiczność swym pięknym głosem i grą na harmonii.

Popularny artysta Cz. Konieczny obchodzi we wrześniu 30-lecie swej pracy artystycznej

Zygmunt Bakuła



Maria Dowbór-Laskowska występuje w teatrzyku „Komeła".

Fot. Braun, Strzemiaczna

KĄCIK KARYKATURZYSTY



POETA W TRAMWAJU

— Czy daleko jeszcze do Słowackiego?
— Panu?... bardzo.

Rys.: Tadeusz Lubka — Kraków

Skarżący: — Ty, łotrze!
Oskarżony: — Ty, bydlaku!
Sędzia: — Spokój, panowie, do mnie należy stwierdzenie personaliów.

•

— Aleśmy się wczoraj porządnie zabawili. W jaki sposób dostałeś się do domu?
— Niestety, nocowałem na komisariacie.
— Tyś szczęśliwy. A ja to zawsze mam pecha. Bez przeszkody dotarłem do domu, do żony!

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY NR. 28

Pozycja z partii Nr. 19

Czarne: Kg8, Hf6, Sh3 i h4, piony: a5, e3, f5, g7, h6 (9).
Białe: Kh2, Hc2, Gb8 i f1, piony: b3, b5, c5 (7).
Czarne na posunięciu w tej pozycji rozstrzygnęły partię w piękny sposób.

Rozwiązanie studium Nr. 19 (Rinck): 1. Kc1 (A) G—e3 (B) 2. K—c2 e×d5 3. S—d3 (C) d4! 4. S—c5 d3 5. S×d3 G—c1 (—c5) 6. S—c5 (—c1) G dowolnie 7. S—b3 mat.
(A) 1. K—c2? e×d5 2. K—c1 G—a3 (2. S—f3 G—e3, 2. S—d3 G—a3) 3. K—c2 d4 4. S—d3 G—d6 5. S—c1 d3 6. S×d3 G—a3! itd. remis.
(B) 1 . . . G—a3 2. K—c2 e×d5! 3. S—f3 (D) G—b2 (—c5) lub G—b4 (—c1) 4. S—d2 (ew—d4) dowolnie 5. S—b3 mat.
(C) 3. S—f3? d4 4. S—e5 (—e1) G—c1 5. S—d3 (K×G d3!) G—a3 remis.
(D) 3. S—d3? d4 4. S—e5 (—e1) G—c1 5. S—d3 G—a3 itd. remis.

Partia Nr. 27

Białe: Keres — Czarne: Rabar

grana w turnieju o mistrzostwo Europy w r. 1942

Hiszpańska

1. e2—e4 e7—e5	18. We—g1! Sf6—h5
2. Sg1—f3 Sg8—c6	19. Hd3—f1! Kg8—h8
3. Gf1—b5 a7—a6	20. Sc3—e2 c7—c6 [6]
4. Gb5—a4 Sg8—f6	21. f3—f4 d6—d5 [7]
5. 0—0 Gf8—e7	22. f4—f5 Sg6—h4 [8]
6. Wf1—e1 b7—b5	23. f2—f3 Hd8—e8 [9]
7. Ga4—b3 d7—d6	24. Se3—f4 Sh5—f6
8. c2—c3 0—0	25. Hf1—h3 Sf6×e4 [10]
9. a2—a4 Wa8—b8 [1]	26. f3×e4 He8×e4+
10. a4×b5 a6×b5	27. Sf4—g2 Sh4×f5
11. d2—d4! [2] e5×d4	28. Ge3—f4 Wb8—b7
12. c3×d4 Gc8—g4 [3]	29. Wa1—e1 He4×d4
13. Sb1—c3 Hd8—d7	30. Hh3×f5 Hd4×b2
14. Gc1—e3 Ge7—d8	31. Gf4—e5 Hb2×b3
15. Hd1—d3 [4] Gg4×f3	32. We1—e3 Czarne poddały się wobec groźby W—h3!
16. g2×f3 Sc6—e7! [5]	
17. Kg1—h1 Se7—g6	

Uwagi:

[1]) Po tym posunięciu białe dochodzą do przewagi pozycyjnej. Należało grać 9 . . . b4!

[2]) Grozi d5- zdobyciem skoczka. Skutki oddania linii stają się widoczne.

[3]) Jeśli 12 . . . d5 to 13. e5 S—e4 14. Sb—d2 i w razie gdyby teraz np. 14 . . . G—b4 wówczas pozycja białych byłaby już tak silną, że wchodziłoby w grę zaofiarowanie jakości przez 15. S×e4.

[4]) Spokojniejszym i pozycyjniejszym było 15. d5 z ewentualnym kontynuowaniem 15 . . . S—e5 16. S×e5 d×e5 17. f3 lub 15 . . . S—e7 16. G—c2, po czym Sc—e2. 15. H—d3 jest więcej zobowiązującym ruchem.

[5]) Zmierza na pole f4.

[6]) W razie 20 . . . f5 nastąpiłoby 1. H—h3 a na 21 . . . S—h4 22. S—g3.

[7]) 21 . . . f5 22. H—h3 lub 21 . . . H—e8 22. f3 f5 23. G—c2.

[8]) Po 22 . . . S—e7 potoczyłby się dalej atak białych przez 23. H—h3.

[9]) O kilka stopni lepszym było 23 . . . W—e8. Keres kontynuowałby potem atak najprawdopodobniej przez 24. S—f4 np.: 24 . . . S×f5 25. S×h5 S×e3 26. H—f2 g6 27. H×e3 lub też 24 . . . S—f6 25. H—f2.

[10]) Rozpaczliwa ofiara. 25 . . . S—d7 26. W—g4 nie podlegałoby dyskusji.

Gospodyni: — Czy pan redaktor słyszał dzisiejszej nocy tę straszliwą burzę?
Redaktor: — Nie. A dlaczego pani mnie nie obudziła, przecież pani wie, że podczas burzy nie mogę spać.

•

Nauczyciel: — Kasperek, wymień mi jaki przedmiot przeźroczysty?
Uczeń: — Dziurka od klucza, panie profesorze.

•

Pośrednik małżeństw: — Miałbym dla pana odpowiednią żonę z pięciopokojowym mieszkaniem.
— Sądzi pan, że mi się ta pani będzie podobała?
— Co się nie ma podobać? W pięciopokojowym mieszkaniu można się wzajemnie unikać.

•

Lokaj: — Proszę pana w piwnicy nie ma już wina.
Pan: — Dlaczego Józef nie powiedział mi tego przedtem?
Lokaj: — Bo przedtem jeszcze było.

•

Gość płacący rachunek w restauracji do kelnera: — Miałem tylko jeden kawałek szczupaka, a w rachunku napisano szczupak.
Kelner: — Przepraszam, ale taki jest zwyczaj w pierwszorzędnych restauracjach.
Gość: — To jeszcze dobrze, że nie zamówiłem befsztyku, bo byście mi kazali zapłacić za całego wołu.

•

Oskarżony staje przed sądem za nałogowe pijaństwo.
— Co może pan przytoczyć na swe usprawiedliwienie — pyta sędzia.
Oskarżony: — Nałogowe pragnienie, panie sędzio.

•

Chłopczyk przebudzony światłem latarki operującego złodzieja:
— Weźcie także moje książki szkolne.

•

— Czy pani pija kawę — zwraca się lekarz do 80-letniej pacjentki.
— Tak, panie doktorze.
— A czy pani wie, że kawa jest wolno działającą trucizną?
— A no pewnie, że wolno działa, panie doktorze, kiedy używam jej już od 80-sięciu lat i jakoś nic.

•

— Panie dyrektorze, z dwóch powodów chciałbym poprosić o podwyżkę pensji.
— Cóż to za dwa powody?
— Bliźnięta.

•

— Wczoraj wyspowiadałem się przed swą narzeczoną z całej przeszłości.
— No, i . . .?
— Nic nie pomogło, ślub nasz za trzy tygodnie.

•

— Jakie dziesięciolecie w życiu kobiety bywa najbogatsze w wydarzenia?
— Dziesiątka lat, między 27 a 30-tym rokiem życia.

•

Po uczcie weselnej wybrali się nowożeńcy na plażę. Ona zobaczywszy całującą się czułą parkę:
— Jak mogłeś przyprowadzić mnie tu w dniu naszego ślubu?!
On: — Nie zazdrość im kochanie. Do rana prześcigniemy ich.

•

Trzyletnia córeczka: — Mamciu, daj mi zaraz papierosa, niech sobie zapalę, bo lalka mi się stłukła i jestem mocno zdenerwowaną.

•

— Powiedz mi najdroższy, jak się pobierzemy, czy odzwyczaisz się od palenia?
— Tak mój skarbie.
— I od picia?
— Także.
— A od chodzenia do kawiarni?
— Również.
— Od czego jeszcze więcej?
— Od myśli ożenienia się z tobą.

•

— Jaki pan niekonsekwentny; najpierw obrzucił pan aktora zgniłymi jajami, a teraz pan go oklaskuje.
— Chcę aby się jeszcze raz pokazał, mam jeszcze trzy jaja.

•

— Kelner, co to za lokal? Pieczeni wieprzowej nie ma, sztuki mięsa nie ma, gulaszu nie ma — proszę mi podać płaszcz.
— Też nie ma, proszę pana.

•

— Jeżeli mój szef nie cofnie tego, co powiedział, wynoszę się z jego biura.
— A co ci powiedział?
— Że wypowiada mi posadę.

•

— Słyszałeś, że Franek poszedł na leczenie do specjalisty?
— Kiedy? Co mu się stało?
— Zaczął się jąkać.
— Jakto, przecież nigdy nie jąkał się.
— Ale żona nie dała mu nigdy dojść do słowa, toteż powtarzając zawsze kilkakrotnie to samo, popadł w nałóg.

•

— Czy miał pan w życiu jakie odznaczenie?
— Owszem, ale nie wielkie.
— Jakie?
— Tylko po ospie.

•

Pani przyjmując służącą: — Co to, w dziesięciu miejscach byłaś tego roku?
Służąca: — Tak, proszę pani, tak się wszyscy o mnie ubiegają.

•

W szkole żeńskiej dostają panienki do wypracowania zadanie, w którym mają opisać termometr. Mała Elzunia opisuje ten instrument w następujący sposób:
— Gdy się robi zimno, termometr usuwa się do pewnego miejsca, które oznaczone jest znakiem „0".

•

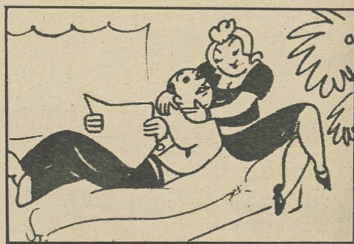
ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



W MUZEUM

— Czy pan nie wie przypadkiem, panie dozorco, czy Minerwa była zamężną?
— Na pewno nie. Była przecież boginią mądrości.

Kölnische Illustrierte Zeitung



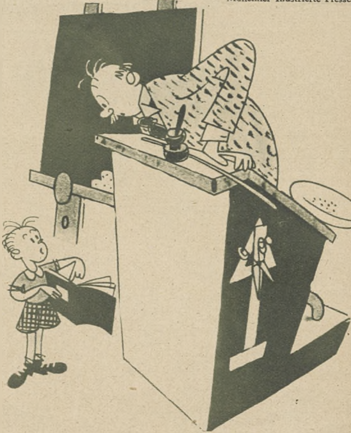
— Czy bardzo byś płakała, Zosiu, gdybym umarł?
— Oczywiście! Wiesz przecież, że o każdą drobnostkę zaraz płaczę.

Das Illustrierte Blatt



— On jest dla mnie czymś w rodzaju stroika. Ile razy go uderzę smyczkiem w głowę, słyszę całkiem wyraźnie czyste „a".

Münchner Illustrierte Presse



W SZKOLE

— Mój ojciec kazał się mi spytać, co pan napisał pod moimi zadaniami w zeszycie, gdyż on tego przeczytać nie może.
— Tam jest napisane; „Pisz wyraźniej!"

Kölnische Illustrierte Zeitung

„Plon niesiemy, plon...”

Fot. Borek





W sierpniu kończą się zazwyczaj żniwa, tak zwane „duże”, bo pracowita wieś myśli równocześnie o „małych”, nieco późniejszych, obejmujących zbiórkę wolniej dojrzewających jarzyn.

Nim jednakże przyjdzie do „jarzynobrania”, nakazuje zwyczaj odbyć uroczyście tradycyjne, wiekami uświecone „dożynki”, prawdziwe święto o charakterze rolniczo-ludowym.

Dożynki!

Spełnione sny gospodarza, marzenia i nadzieje.

Dnie trosk i niepokojów daleko już, ziarno w bezpiecznym schowaniu, nie zaglądnie bieda pod dach!

Dożynki!

Muzyka gra, niosą się śpiewy, biały tuman kurzu wzbija się z gościńca — oto idą we wrota dziedzicowe z wieńcem i życzeniami.

Migoce słońce we wstążkach i koralach dziewcząt, jasnymi plamami kładzie się na ogorzałe twarze mężczyzn. Radością błyszczą oczy, duma rozpiera pierś ... „Plon, plon, niesiemy!

... Wre taniec, dźwięczą skrzypki, postękują basy, brzmi śpiew i śmiechy ...

Dożynki!

A gdy „babie lato” srebrnymi włosami opasze świat, gdy opustoszeją kartofliska, ponad wyorami nieść się będą jeszcze milknące echa wielkiej uciechy tych, co odprawili święte misterium — dożynki — ku chwale przyrody-matki, w podzięce i wdzięczności za chleb codzienny, za pewne jutro ...

S. K.



Goście, żeńcy i robotnicy słuchają przemówienia zarządcy dóbr, w czasie uroczystości dożynkowych.

DOŻYNKI W KOKOTOWIE

W malowniczych strojach regionalnych niosą młode krakowianki wieniec dożynkowy.

Poniżej:

W upstrzonej kwiatami i zielenią stodole, przy dźwiękach wiejskiej kapeli, tańczą krakowiacy z temperamentem „polkę”.

